

K

UROPATWY.

Tam na brzegu łąki, tuż koło kępy berbersu żyła sobie rodzina kuropatw. Ośmioro dzieci liczyła ta rodzina, dzieci, które już same umiały sobie ziarnek zboża na pożywienie wyszukać, lub robaka z ziemi wygrzebać, lub też żdźbło młodego owsa albo jęczmienia uszczypnąć.

Nauczyła ich tego matka, powiedziała im też aby w razie

niebezpieczeństwa kryły się prędko między gałęzie berbersowego krzaku, lub też przypadały szybko do ziemi, gdyby ich zoczył jaki zły jastrząb, kobuz, krogulec, bo drapieżniki te bez miłosierdzia zabijają i zjadają mniejsze ptaki.

— O my mamy dobre nogi, chwaliło się jedno z kuropatwiąt — nauczyłyśmy się już uciekać.

— Bo też wszystkie kuropatwy mają dobre nogi — odezwał się ojciec. — Spore już jesteście, należałoby zacząć się waszem wykształceniem, nieprawdaż — dodał zwracając się do matki.

— Bez wątpienia — odparła — zaraz zaczniemy, jesteście już najedzone, więc zbierzcie się koło mnie i posłuchajcie co wam powiem o kuropatwym rodzie. Wiecie, że jesteście ptakami, otóż ptaki mają tę wyższość nad innymi zwierzętami, że za pomocą skrzydeł latać mogą, gdy tymczasem inne zwierzęta tylko biegać po ziemi potrafią, lub też pełzać jak wąż na przykład. Istnieją wprawdzie zwierzęta zwane niedoperzami, które zamiast skrzydeł mają błonę rozpiętą między przednimi i tylnymi nogami i przy jej pomocy latać umieją. Wiem, że niedoperze żyją na świecie, lecz coprawda nigdy ich nie widziałam, bo one latają tylko w nocy, mieszkają w starych murach, w dziuplach drzew, a zaś kuropatwy w nocy śpią i tylko na polach, łąkach suchych żyją, więc spotkać się nie mogłam z niedoperzami. Mówił mi jednak o nich pewien mój znajomy wróbel, który wiele rzeczy wie, bo ciekawy jest taki i śmiały, że wszędzie zajrzy i byle miał co jeść wszędzie zamieszka.

Trzeba wam też wiedzieć, że niektóre ptaki wcale latać nie mogą, tak małe skrzydła mają; żyją one bardzo daleko od nas, aż w Australii, jak *nielot*, *kazuar* wre-

szcie *struś* w Afryce. Owe ptaki mają jeszcze tę właściwość, że kości ich pełne są szpiku, gdy tymczasem nasze kości wypełnia tylko powietrze, a gdy mówię nasze kości, nie myślę jedynie o kuropatwach, lecz o wszystkich latających ptakach.

My kuropatwy mamy niestety jeden przymiot, bardzo dla nas szkodliwy; oto mięso nasze jest tak smaczne, że ludzie polują na nas zawzięcie. To też pamiętajcie, abyście zawsze przed człowiekiem uciekały, szczególnie jeśli zobaczycie przy nim długą rurę błyszczącą, którą zowią fuzyą.

— Ach mamó — wołały małe kuropatwy — my raz tylko widziałyśmy człowieka i to tak zdaleka, że nie przypominamy już sobie dokładnie, jak ten straszny dla nas człowiek wygląda.

— Postaram się pokazać go wam znowu, ale zdaleka — obiecała matka. — Wiedźcie też, że mamy na świecie bliższych kuzynów, którymi także żywią się ludzie. Krewnymi naszymi są kury, bażanty, głąszce, cietrzewie, jarząbki, i jakkolwiek istnieją między nami różnice w kolorze piór, we wzroście, podobni jesteśmy do siebie kształtem nóg, u każdej mamy po cztery palce, z tych trzy dłuższe z twardymi pazurkami zwrócone są ku przodowi nogi, a jeden maleńki palec w tył więcej dla ozdoby niż pożytku wyrasta. Wyznać muszę, że jakkolwiek fruwać możemy, szybko męczymy się lotem i dlatego głównie biegamy po polach, na których też znajdujemy nasze pożywienie, ale za to w szybkości biegu mało kto nam dorówna. Przytem odznaczamy się dobrocią względem innych ptaków, nie zabijamy ich za nic w świecie, nie karmilibyśmy się ich mięsem jak to czynią sępy, orły, jastrzębie.

No, a teraz możecie sobie pobiegać, pobawić się, pierwsza lekcya skończona.

A. M.

Bacik Wacia.



Ciocia kupiła Waciowi, wychowawcowi swemu, bacik u Węgra, a dar ten taką mu sprawił radość, iż pokilkakroć ucałował serdecznie obie jej rączki. Bacik kupiony został wyłącznie w celu obrony od ogromnego indyka, który z nastaniem wiosny przechadzając się z liczną rodziną po dziedzińcu folwarcznym, okazywał nie-

zbyt życzliwe dla Wacia usposobienie. Przyczyny nieprzyjaznych stosunków nikt nie dośledził, gdyż w pobl

żu domu nikt Waciowi nie towarzyszył, lecz dawały się one we znaki wszystkim, burząc często spokój na odgłos wrzawy dolatujący zdaleka.

A był to nieraz widok zabawny, jak indyk rozpuciwszy ogon i rozdawszy korale, z przeraźliwym gulgotaniem pędził za Waciem, a ten zaperzony, zgubiwszy czapkę uciekał przed nim krzycząc w niebogłosość. Skoro zaś przyk jego dawał się słyszeć, odpowiadał mu głos przerażonej cioci, i wszystko co żyło śpieszyło na ratunek.

— No, teraz zmieni się postać rzeczy — myślała ciocia, wręczając bacik Waciowi — bo rzemień to nie krucha z bzu lub kaliny gałązka, którą chłopczyk wyłamywał sobie na obronę. Teraz, dawszy mu w ręce bacik będzie już o niego spokojna...

Wacio zaś myślał sobie z kolei:

— No, teraz w inną dudkę zagram indykowi i nie gałązką jakąś drażnić go będę, lecz tym rzemieniem porządnie poczęstuję, i zobaczymy, kto przed kim uciekać będzie. Nie pyrniesz mi już pod sam nos swym rozczapierzonym ogonem — dodał głośno, idąc na dziedziniec z bacikiem, którym to wywijał w powietrzu, to próbował siły uderzeń z góry na dół.

Przekonawszy się zaś, że rozmaicie próbowany nie kruszy się i nie łamie, lecz świszcze tak jakoś zuchowato, że aż w duszy robi się śmieiej i w oczach weselej, natarł Wacio na nieprzyjaciela z tak zamaszystym rozpędem, że przerażony indyk furknawszy raz tylko skrzydłem i to nie całkowicie, zebrał w jedno mgnienie oka nastrozone pióra, ściągnął rozdymające się korale i rzucił się do ucieczki z całą swą gromadką, urywając tylko dźwiękami głosu wyrażając gniew swój i trwogę.

Odtąd napastnicze doświadczenia z bacikiem stały się codzienną zabawą, a po upływie pewnego czasu był on postrachem dla wszystkich ptaków domowych i przyczyną wielu niemałych wypadków nawet. Mówiono, iż z przeciętym grzebieniem kogut, chromiejący na nogę gąsior, a nawet córeczka kucharki ze szramą czerwoną na twarzy i opuchniętym okiem, zawdzięczają te bolesne znaki zabranej z nim znajomości. Ciocia jedna tylko nic o tem nie wiedziała, bo służba, która lubiła Wacia i rada, iż obchodzi się teraz bez jej pomocy, ukrywała przed nią jego sprawki. Wszystko jednak ma swój kres, a „kto mieczem wojuje, od miecza ginie”, więc i tu przyszedł czas, w którym coś podobnego stać się musiało. Raz na dziedziniec wbiegło rozbrykane źrebię w chwili, gdy Wacio uwijał się z batożkiem, zapędzając drób gdzie pieprz rośnie. Przemknęło ono jak błyskawica tylko obok chłopca, który na odgłos jego biegu stanął na drodze w wyczekującej postawie, z podniesionym bacikiem, a czasu tego było dość, ażeby biedaczek znalazł się na ziemi, o parę kroków od miejsca spotkania, bez czucia, z twarzą krwią zbroszoną. Batożek musnął nogę źrebięcia, a jego kopytka zraniły twarz Wacia.

Nie będę wam opisywać jak długo i ciężko męczył się z raną, która z łatwością wygoić się nie dawała, bo sami to sobie przedstawicie. Powiem wam tylko, iż leżąc w łóżku w najpiękniejszej porze wiosny, przy zasłoniętych oknach, bo opuchnięte oczy nie znosiły światła i patrząc na boleść cioci sam wiele cierpiał. Bolała go

bowiem nie tylko rana własna, lecz wszystkie rany i uderzenia, zadane niewinnym stworzeniom, które w ciągu choroby stały mu żywo przed oczami. To też spojrzawszy na bliźnię w kilka tygodni potem, westchnął ciężko i rzekł do cioci:

— Ta bliźna, ciotuniu, przypominać mi zawsze będzie, jak byłem okrutnym używając do napaści na niewinne stworzenia narzędzie, dane mi do obrony.

— Więc teraz podziękuj Bogu, moje dziecko — odparła ciocia — żeś się nauczył rozumieć cierpienia innych i przekonałeś się, że podobne napaści, okrucieństwo wyradzają..

Romania Kamińska.

JAGODA.

II.

Jak zalata boże ziółko...

Gdzie tak śpieszno pani pszczołko?

Już za sosną. już za górką...

Przyjdiesz do mnie na podwórko.

Jak mateńka miód wysyci,

To się przecie coś zachwyci.

Danaż moja, dana, dana...

Gdybym była poszła z rana,

Kiedy świt był w cieniu grubym

To już byłby dzbanek z czubem.

Już południe, słyhać dzwonki,

Stary pasterz spędza z łąki,

To Pawłowa — to graniata,

Co kołatką tak kołata.

A to nasza krówka goni,

Co jej dzwonek cienko dzwoni.

I od gaja, aż do gaja

Rozlega się ryk buhaja.

Jak zobaczy cudze chłopię

Zaraz staje, ziemię kopie,

A burek go łap za nogę:

Nie przestępuj ludziom drogę.

Dobre psisko, nie napada

Na starego we wsi dziada;

Ale za to jak posłyszysz:

Pójdź tu burek, myszy! myszy!

Toż pod siebie ziemię spycha,

Kopie, kopie, potem kicha...

Coraz dalej dzwonki dzwonią,

A brzęk leci równą błonią.

(śpiewa).

Pożegnała siostra brata,

Pożegnała temi słowy:

„Kiedy pójdziesz na kraj świata,

Mój braciszku, bywaj zdrowy.

Jak za siódmą będziesz rzeką,

Jak ci zgłuchną wiejskie dzwony,

Albo ja wiem jak daleko

Obejrzyj się w nasze strony,

Gdzie nad chatą rozwaloną,

Nad kominem, he! wysoko,

Takie nieba jasne łono

Jak nieboszczki matki oko.

Nie oglądaj się na człeka,
Ni na swoich, co już w grobie,
Ale bracie wspomnij sobie:
Że cię nasze niebo czeka.

Rosną wierzby nad wodami,
Nad zieloną pochyłością,
Kto pożegnał się ze łzami,
Ten powita się z radością.

Bywaj zdrowy! bywaj zdrowa!
Smutno świeci zachód złoty
Długa żałość, krótkie słowa:
Żegnały się dwie sieroty.

.
(d. n.)

KRÓLEWNA.

Opowiadanie Cioci Maryni.

(Dalszy ciąg).

Trzy miesiące upłynęły zaledwie od owego dnia, kiedy Helenka dostała lalkę od wujaszka, a już wszystkie kamyczki w naszyjniku czerniały, z wieńca róż nie pozostało ani śladu, welon był podarty, suknia brudna i zgnieciona, włosy splątane, twarz zeszpecona dwiema tłustymi plamami. Królowna nie poruszała już ani ręką ani nogą, mogła jeszcze zamykać tylko i otwierać oczy, co bardzo cieszyło Helenkę.

Gdy nadeszły imieniny Helenki, matka pozwoliła jej zaprosić kilkoro znajomych dzieci na podwieczorek. Rano Jagusia przyniosła jej na wiązanie wianuszek tak zręcznie uwity ze świeżych poziomek i porzeczek poprzątkanych strączkami grochu cukrowego, że wszyscy się nim zachwycali. Helenka serdecznie podziękowała Jagusi i ją także zaprosiła na podwieczorek. Jagusia przyszła w skromnej ale czysto upranej perkalowej sukience i w białym fartuszk. Dopóki były same, dopóty zabawa szła w najlepsze, gdy jednak przyszły inne dziewczynki bardzo postrojone i nie przywitały się nawet ze skromnie ubraną Jagusią, Helenka także spostrzegła różnicę i w głębi ducha żałowała, że zaprosiła taką prostą dziewczynę. Jagusi łzy zakreśliły się w oczach, przykro jej było, gdy widziała, że dziewczynki odsuwają się od niej, nic jednak nie powiedziała. Tymczasem wystrojone dziewczynki zebrały się w drugim rogu pokoju i zaczęły szeptać między sobą:

— Patrzcie-no, jakie ta mała ma grube trzewiki! — mówiła jedna z nich.

— A jaką szkaradną suknię — dodała druga.

— Wygląda przy nas jak pomywaczka — zauważyła trzecia.

Wreszcie jedna z nich zawołała Helenkę i oświadczyła jej, że ona wcale bawić się nie będzie, jeżeli Jagusia ma także należeć do zabawy. Helence wstyd się zrobiło, że ma taką ubogą towarzyszkę, lękała się szyderstwa bogatych przyjaciółek, to też gdy wszystkie dziewczynki zgromadziły się aby rozpocząć zabawę, odezwała się szorstko do Jagusi:

— Idź sobie do domu. Nie pozwolę ci bawić się z nami, bo jesteś szkaradnie ubrana.

Jagusia ze zdziwieniem spojrzała na Helenkę, myśląc, że to żart tylko. Dwie dziewczynki stanęły nawet w jej obronie i prosiły, aby jej wolno było zostać. Helence także żal było Jagusi, ale wstydziła się tego okazać, oddaliła więc ubogą dziewczynkę.

— Odejdź natychmiast.

Jagusia odeszła ze smutną miną, wróciła do domu rodziców i usiadłszy na progu, rzewnie płakać zaczęła. Pozostałe dziewczynki bawiły się w ogrodzie, dopóki nie zawołano ich na podwieczorek. Helence smutno się zrobiło, gdy patrzyła na odchodzącą Jagusię, bojąc się jednak szyderstwa innych dzieci nie usłuchała głosu swego serca i nie przywołała towarzyszek.

— Pójdę do niej jutro — pomyślała — zaniosę jej kawałek tortu i wszystko pójdzie w zapomnienie.

Odkąd Królowna stała się tak potwornie brzydką, Helenka nie pokazywała jej nigdy swoim przyjaciółkom; i dziś także nie wyjęto jej wcale z szafy, a dziewczynki bawiły się w kotka i myszkę, zgadywały szarady, tańczyły, aż wreszcie zmęczone powróciły do domów. Helenka była także tak zmęczoną, że położyła się natychmiast po wyjściu przyjaciółek, nie zajrzawszy do lalki. Dopiero nazajutrz rano otworzyła szafkę: lalka leżała z zamkniętymi oczyma. Helenka wzięła ją na ręce, potrząsnęła nią raz i drugi: Królowna nie otworzyła oczu jak gdyby dla tego, że nie chciała patrzeć na dziewczynkę, która obeszła się tak okrutnie z ubogą towarzyszką. Z krzykiem rozpaczły Helenka rzuciła lalkę na ziemię. Tak więc wszystko przepadło!... Płacząc rzewnie schowała śliczną niegdyś Królownę do szafy, przez cały dzień była bardzo smutną i ciągle na płacz jej się zbierało. Wieczorem bardzo długo zasnąć nie mogła, aż gdy wreszcie sen skleił jej powieki, zobaczyła znów wróżkę siedzącą przy swoim łóżku. Ale tym razem piękna wróżka była zmienioną do niepoznania: oczy miała zamknięte, włosy roztargane, ręce zwieszane bezwładnie, a twarz zeszpeconą dwiema plamami.

— Patrzaj, Helenko — odezwała się smutnym głosem — patrzaj, co ze mnie zrobiłaś swoim postępowaniem? A i w tobie także zaszła wielka zmiana, stałaś się teraz złem dzieckiem, które sprawia rodzicom wiele, wiele zmartwienia. Jakże się ucieszy moja nieprzyjaciółka, wróżka Farmala, gdy się dowie, że spożytkowałeś jej dary. Wszystkie moje przestrogi na nic się nie zdały.

— Ach! dobra wróżko — ze łzami zawołała Helenka — czyż już niema na to ratunku? Czy nigdy nie odzyskasz twej piękności, a ja nazawsze pozostanę niegodziwym dzieckiem?

— I owszem, jest na to sposób — odpowiedziała wróżka — popraw się z twych wad a ja znowu stanę się taką, jaką byłam dawniej.

— Ach! jakżebym tego pragnęła! — z westchnieniem rzekła Helenka — ale to tak trudno być dobrą! Tyle razy próbowałam poprawić się, a zawsze nadaremnie!

— Zechciej tylko szczerze a poprawisz się z pewno-

ścią. Próbuje pracować nad każdą z twoich wad po kolei, a jeżeli będziesz miała wytrwałość i poprawisz się z jednej, to i z innymi łatwiej ci pójdzie.

Obudziwszy się, Helenka poczuła, że ma mokre poduszki: widocznie musiała płakać przez sen. Leżąc w łóżeczku, postanowiła szczerze pracować nad sobą. Widok zeszpeconej lalki przypominał jej wszystkie dawne przewinienia, a było ich tyle, że Helenka czuła, iż nie potrafi poprawić się jednocześnie ze wszystkich wad.

— Trzeba zrobić tak, jak wróżka radziła — pomyślała sobie. Przy ubieraniu zachowywała się spokojnie, nie dokuczała bonie, przedziutko wypila śniadanie, to też przed rozpoczęciem lekcyj znalazła jeszcze czas zajrzeć na chwilę do lalki. Helenka spodziewała się, że zobaczy już w Królownie pewną zmianę, omyliła się jednak: bo jednorazowe powstrzymanie się od złego, nie dowodzi jeszcze poprawy. Zdawało jej się tylko, że włosy lalki są trochę mniej splątane. Tak upłynął cały tydzień. Helenka była uważniejszą podczas lekcji, pilniej odrabiała zadania, obchodziła się grzeczniej ze służbą, prosiła o wszystko i ani razu nie odezwała się do nikogo rozkazującym tonem. W niedzielę wyjęła lalkę z szafy. Wprawdzie włosy Królowny nie zwijały się jeszcze w pukle, ale były już gładziutko zaczesane, a na wąskiej jedwabnej wstążeczce, która pozostała z dawnego wianuszka, widać było jedną nawpół rozwiniętą różyczkę. Przyjrzawszy się uważniej, Helenka spostrzegła, że i jeden kamyczek w naszyjniku odzyskał blask. Nie potrafiłabym opisać wam, z jaką radością przyglądała się ona temu kamykowi i tej różyczce i jak się cieszyła widząc, że jej usiłowania poprawy nie pozostają bez skutku. Klasnęła w ręce z radości i ze łzami w oczach zawołała:

— O dobra wróżko, nie opuszczaj mnie nadal!

(d. c. n.)

SZARADA.

od Ukrainki.

*Pierwsze jest w śpiewie, a drugie wskazuje,
Gdy nadejdzie wszystko, toż nas rozraduje!
Drugie zaś z pierwszym gdy jest między wami,
I gdy jest małeńka, pieścić ją czasami.*

ŁAMIGŁÓWKA KWADRATOWA.

ułożył Wielki Wąż.

Z następujących sylab: Ma—cza—be—na—ko—ca—nar—li—ka—ro—li—tar—na—sy—pi—tyz— w sześciu rzędach oznaczonych literami A. B. C. D. E. F. ułożyć w każdym wyraz sześciogłoskowy, których litery oznaczone liczbami od 1 do 6 włącznie, złożą nazwę miasta gub. w Królestwie. Znaczenie wyrazów: 1. Godło królewskie. 2. Nazwa zasłony przed pociskami. 3. Dopływ Wisły. 4. Owoc rośliny z rodziny różowatych. 5. Ptaki błotne. 6. Kwiat z rodziny amarylkowatych.

A	1
B	.	2
C	.	.	3
D	.	.	.	4	.	.	.
E	5	.	.
F	6	.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 30-go.

Zagadki: K u l a.

Niteczki Aryadny:

Nie pomoże, mówią woda,
Gdy brzydka uroda;
Ale to do pochwał zmusza,
Kiedy piękna dusza.

Ewa Marya.

Skrzynka do listów.

Nie możemy gniewać się na sześciolletnią **Stasię** tak otwarcie przyznając się do winy zagubienia numeru. Posyłamy go jej wraz z serdecznym uściskiem.

Śliczny ma projekt **Topolka z nad Jody**, i ślicznie też czyni, kochając tak serdecznie osobę która jej wychowaniu przewodniczy. Całem sercem podzielamy bolesną stratę rodzinną, jaką poniosłaś, dziewczeczko droga i szczerze życzymy zdrowia biednemu braciszкови. To szczęście przynajmniej, że na wsi i w lecie nie brak zajęcia.

Tegoż samego współczucia wyrazi i tobie przesyłamy, kochana **Muszeko latająca**. Żalu po zmarłej siostrzyczce i przyjaciółce nie ukoj tak skutecznie, jak proste a wymowne słowa: „*Nie umarła dziewczeczka, ale śpi*”.

Żaba błękitna—dziwo zoologiczne—nadesłała nam niezłe narysowane i pomyślane trzy rebusy; świadczą one o zamiłowaniu Żabki do rysunków, zachęcamy ją więc do doskonalenia się w tym kierunku; rebusy jednak w tej formie użyte być nie mogą.

Zagadkę **Maćka Pod.** z kolei po poprawieniu wydrukujemy.

Zazdroszczę ci, **Ciociu Maniu**, wycieczki do Zakopanego, które mi pozostawiło najmilsze wspomnienia. Bardzobym rada wejść w korespondencję z tą twoją siostrzyczką, tak rozmiłowaną w Wieczorach. Pilna to musi być dziewczynka i proszę, namów ją, niech powiększy grono moich małoletnich przyjaciółczek. Bardzo mi zajął opis obchodu, istotnie przypominającego średnie wieki, w których powstał, jak wiemy. Dlatego właśnie tak lubię historię, że znajomość jej pozwala nam wiedzieć jakim zmianom ulegają w ciągu wieków zwyczaje prywatne, zarówno jak i uroczystości publiczne. Wiem na przykład z historii o amazonkach, ale takiej wszędochyłkiej jak ta *Amazonka*, która mię liścikiem obdarzyła, nie znalazłam dotychczas. Aż mi się w głowie miesza: New-York, Warszawa, Alpy, Biarritz! Brzydotka z nad Tamizy, przebywa teraz w Ameryce, Jaskółka z nad Sekwany nie jest francuzką, a do ostatniego konkursu dla chłopców, wolno także i starszkom należeć. O pisywanie do mnie bardzo proszę; najszcześliwszą jestem, gdy mogę na listy wasze odpowiadać, jako wierna wam zawsze.

Gołąbka.